

Ewa Nowak

BRZYDKI MIŚ

(fragment powieści *Wszystko, tylko nie mięta*)

— *Zjadła modliszka samczyka swego, dylu dylu na badylu o poranku* — zaśpiewała czystym głosem, wyszorowana na połysk Gwidoszówna, bardzo zadowolona z nowej opiekunki, która na dodatek, nie orientując się w sytuacji, pościeliła łóżko rodziców zamiast jej własnego. — Opowiesz mi bajkę?

— Jasne, że tak. O czym lubisz słuchać? — Magda zdjęła z siebie sweter i wskoczyła obok Maryni pod koldrę.

— Ja lubię o wszystkim. Nawet o wampirach.

— O wampirach to ja nie znam, ale mogę ci opowiedzieć o Brzydkim Misiu, chcesz?

— Aha — mruknęła dziewczynka, żując tabletki z fluorem zalecane na wzmocnienie zawiązków zębów.

Magda zaczęła opowiadać.

Przed kilku laty była sobie fabryka, która produkowała misie. Każdy z nich był inny, ale każdy tak samo śliczny i miutki. Małe dzieci uwielbiały te misie, rodzice kupowali im je na urodziny, imieniny i Gwiazdkę. Każde dziecko od razu umiało pokochać swojego misia i uważało go za największego przyjaciela. Tylko jeden misio był nieudany. Został uszyty z samych resztek materiału. Miał jedno uszko różowe, drugie zielone, tułów w kwiatki, nóżki w kratkę. Nosek zamiast czarnego wyszedł niebieski, a oczy, robione już z ostatnich skrawków, były żółte. Misio ten był bardzo miły w dotyku. Ciepłutki i aksamitny, ale nikt tego nie wiedział, bo nikt nawet nie brał go do ręki. Biedny Brzydki Misio widział, jak jego koledzy szybko opuszczają sklepowe półki i trafiają do wesołych, uśmiechniętych dzieci, które bardzo je kochają. Sam stał samotny, już troszkę zakurzony i myślał sobie: To nic, że mnie nikt nie chce. Najważniejsze, że moi koledzy trafiają w dobre ręce. Minęła kolejna Gwiazdka i misia nadal nikt nie kupował, aż pewnego dnia do sklepu weszła mała, może sześciolatnia dziewczynka. Miała na nosie ciemne okulary, chociaż tego dnia nie było wcale słońca, a w rączce białą, plastikową laseczkę, chociaż wcale nie była staruszką. Weszła do sklepu ze swoją mamą. Poprosiły o misie.

Dziewczynka była niewidoma. Wiesz, co to znaczy? Nic nie widziała. Nie знаła ani kolorów, ani nigdy nie widziała tęczy, nie umiała sobie wyobrazić lecących w powietrzu ptaków, ale za to wszystko umiała zobaczyć rączkami.

Wzięła do rączki najpierw bielusińskiego misia. Najładniejszego ze wszystkich. Pomacała jego odstające uszka, dotknęła do łebka... i wzięła następnego, szarego. Ten też nie przypadł jej do gustu, bo miał troszkę ostre zakończenia łapek. Na samym końcu ekspedientka położyła Brzydkiego Misia, bo i tak nie liczyła, że kiedyś ktoś go kupi.

— To ten, ten mamusiu! — krzyknęła głośno dziewczynka. — To jest mój misio. Mój piękny, kochany misiaczek — i z całej siły go przytuliła, a potem delikatnie pocałowała w brzydki, niebieski nosek.

Od tej pory dziewczynka i misio nie rozstawali się nigdy. Na leżakowaniu spali pod jedną kołderką, u dentysty dziewczynka ścisnęła jego łapki, a kiedy trudno jej było coś zrobić, zawsze pytała o radę swojego przyjaciela.

Inne dzieci śmiały się, kiedy widziały, jakiego brzydala ze sobą nosi. Ale dziewczynka każdemu proponowała, ażeby wziął misia do ręki. I wtedy działo się coś dziwnego. Przeszawał wydawać się brzydki. Wszystkie dzieci zazdrościły dziewczynce. Pytały ją często skąd wiedziała, że ten misio jest tak cudowny, tak kochany. Przecież nie mogła tego zobaczyć, bo jest niewidoma. A ona zawsze im odpowiadała: — Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.

— Kocham cię — Marynia ze szklanymi oczami przytuliła się do boku Magdy.

— Ja ciebie też, Guziczku — pocałowała małą w główkę.